

## **Stanisław Ligarski: Intelktualiści milczeli zupełnie. Twórcy wobec Grudnia 1970 r.**

Opinie i nastroje w środowisku twórców, szczególnie literatów, były skrupulatnie notowane przez funkcjonariuszy SB. W rozkazach dotyczących realizacji sprawy pod kryptonimem „Jesień 70”, związanej z operacją wprowadzenia podwyżek znalazły się szczegółowe wytyczne zbierania informacji o nastrojach, zapobieganiu awanturom i tzw. chuligańskim wybrykom oraz zapewnieniu porządku publicznego – pisze Stanisław Ligarski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Grudzień '70 z perspektywy”.

Grudzień 1970 r. zapisał się tragicznie w historii Polski. Wprowadzenie podwyżki cen na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia spowodowało gwałtowny protest społeczeństwa. W miastach na wybrzeżu Polski (Gdańsk, Gdynia, Szczecin) doszło do starć z milicją, która nie zawahała się użyć broni. Zginęło 45 osób, ponad tysiąc zostało rannych, kilka tysięcy zatrzymano i dolegliwie ukarano. Krwawo stłumiony przez władze bunt, nie tyle robotniczy, co pokoleniowy, doprowadził też do zmian na szczytach władzy. Despotycznego i dogmatycznego Władysława Gomułkę zastąpił na stanowisku I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierek.

14 grudnia 1970 r. rozpoczęły się protesty w Gdańsku. Na ulicach miasta doszło do starć z milicją, padli pierwsi zabici. Najpełniejszą relację z tego okresu odnajdziemy na kartach „Dzienników” Stefana Kisielewskiego, który od 16 grudnia 1970 r. komentował sytuację w kraju. Złościł się na radio i telewizję, że informacje o sytuacji na Wybrzeżu podały dopiero dwa dni po pierwszych starciach. Nie mógł zorientować się w sytuacji i nie znał powodów wyjścia robotników na ulice Trójmiasta. Według niego miała miejsce prowokacja w szeregach partyjnych, której celem było obalenie Władysława Gomułki. W następnych dniach potwierdzeniem tych domysłów dla Kisielewskiego było objęcie funkcji I sekretarza KC PZPR przez Edwarda Gierka. Według niego był on marionetką w rękach grupy skupionej wokół Mieczysława Moczara (Piotr Jaroszewicz, Jan Szydlak, Stefan Olszowski, Józef Kępa czy Henryk Jabłoński). Podobnie myślał Andrzej Kijowski oraz Michał Głowiński. Ten ostatni uważał, że lepszy jednak był Gierek niż Moczar, gdyż był po prostu mniejszym złem. Kisielewski miał o grupie moczarowskiej wyrobione zdanie, uważając, że za kilka tygodni „pokazać mogą takie pazury, o jakich nie śniło nam się od czasów stalinowskich”.

Kijowski natomiast dochodził do wniosku, że aparat bezpieczeństwa po raz kolejny wyrósł ponad partię i nowy I sekretarz będzie musiał go poskromić, jeśli nie chciał być jego kolejną ofiarą. W podobny sposób rozumował Karol Estreicher, który nie szczędził słów krytyki pod adresem Gomułki, wyzywając go od złośliwego, tępego sługusa Moskwy, który, według niego, dla ratowania swojej skóry miał prosić dwa razy Leonida Breżniewa o interwencję w celu stłumienia „kontrrewolucji”. O napiętej sytuacji w tym okresie w swoim środowisku wspominał także Kazimierz Koźniewski (KO „K”, „33”), opisując narady w „Polityce”, gdzie często wskazywano na analogie do

roku 1956. Według niego sytuacja w 1970 r. była dużo poważniejsza niż wówczas. Wskazywał na fakt, bardzo szybkiego zamieszczania w radzieckiej prasie komunikatów o wprowadzeniu w Polsce stanu wyjątkowego oraz ogólnej, złej sytuacji. Koźniewski nie bał się wyrażać swoich obaw o możliwości wkroczenia wojsk sowieckich do Polski. O takiej obawie wspominał również Zygmunt Mycielski, zastanawiając się, czy w momencie wypowiedzenia posłuszeństwa przez armię do takiej sytuacji dojdzie. W podobny do Koźniewskiego sposób rozumował Janusz Zabłocki, uważając, że gdy władze nie poradzą sobie z buntem inicjatywę przejmie ZSRR. Pamięć o okupacji Czechosłowacji przez wojska Układu Warszawskiego rozpoczęta w sierpniu 1968 r. była żywa i budziła strach.

Literaci wiedzę o wydarzeniach na Wybrzeżu czerpali z prasy, radia i telewizji oraz plotek i pogłosek krążących po ulicach. Wrażenie potęgowali ludzie, którzy przyjeżdżali na święta do centralnej Polski. Pojawiały się informacje o wielkich ofiarach (ponad 200 osób), gigantycznych pożarach, demolowaniu sklepów i budynków. Wielkie wrażenie wywoływały informacje o płonących budynkach Komitetów Wojewódzkich w Gdańsku i Szczecinie. Eistreicher bardzo plastycznie opisywał „czarny czwartek” w Gdyni: „[Godz.] 6.10. Gdynia – tłum napiera, nie tylko stoczniowcy. „Hurra”. Czołgiści odpalili, salwa, 4 zabitych, ranni. Atak na gmach Prokuratury. 5 tys. spiera się z wojskiem. Śpiewają Rotę. Cztery pochody. Zwłoki na drzwiach. Zastrzelono chłopca – 16 lat. Milicjanci otworzyli ogień do niosących zwłoki. Zabito dziewczynę niosącą flagę umoczoną w krwi zabitego chłopca.” Według niego rozkaz użycia broni wydał Zenon Kliszko, który miał przejąć 15 grudnia 1970 r. władzę oraz premier Józef Cyrankiewicz.

Stanowiska wobec rewolty na Wybrzeżu nie zajął Związek Literatów Polskich. 16 grudnia 1970 r. w siedzibie Zarządu Głównego ZLP przy Krakowskim Przedmieściu odbyło się spotkanie literatów warszawskich z delegacją CSRS. Według raportów SB uczestniczyli w nim m. in.: Krzysztof Teodor Toeplitz, Bohdan Drozdowski, Czesław Centkiewicz oraz Andrzej Wasilewski. „Podczas rozmów w gronie tych literatów podnoszono, że w społeczeństwie polskim formułowane są ostre zarzuty pod adresem centralnych władz partyjnych i państwowych, m. in. za błędy, niedomagania i brak perspektyw w polityce gospodarczej oraz kompletną nieznamość psychiki społeczeństwa przy podejmowaniu niepopularnych decyzji” – pisano. Dzień później odbyło się spotkanie w Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich. Jarosława Iwaszkiewicza na nim nie było. Relacja z tego spotkania znalazła się w raporcie kontaktu operacyjnego „Aleksander” czyli Aleksandra Minkowskiego, przygotowanego na zlecenie por. Krzysztofa Majchrowskiego z Departamentu III MSW. Minkowski informował, że sytuację w kraju omówił Jerzy Putrament, podkreślając, że krajowi może grozić wojna domowa, a cała odpowiedzialność spadała na kierownictwo partyjne. Podczas tego zebrania doszło do emocjonalnego wystąpienia Henryki Broniatowskiej zarzucającej władzy nieodpowiedzialność i kłamstwo. Oprócz niej kilku innych mówców podnosiło sprawę zachowania władzy i nieliczenia się z nastrojami społeczeństwa, a Stanisław Dygat ironizował, że wyjściem z sytuacji byłoby podanie się do dymisji kierownictwa PZPR i rządu.

Opinie i nastroje w środowisku twórców, szczególnie literatów, były skrupulatnie notowane przez funkcjonariuszy SB. W rozkazach dotyczących realizacji sprawy pod kryptonimem „Jesień 70” w poszczególnych regionach kraju związanej z operacją wprowadzenia podwyżek znalazły się szczegółowe wytyczne dotyczące zbierania

informacji o nastrojach, zapobieganiu awanturom i tzw. chuligańskim wybrykom oraz zapewnieniu porządku publicznego. Za najbardziej nieprzejednanych w swoich postawach wobec partii i rządu uznawani byli Jerzy Andrzejewski, Andrzej Kijowski i Wiktor Woroszyński. Ten ostatni napisze zresztą niedługo po grudniu 1970 r. wiersz pod znamienym tytułem „Pewnej zimy pewnym mieście robotnicy ostrzegają przechodniów, żeby nie przyłączali się do nich”.

A jak reagowało środowisko literackie znajdujące się w centrum wydarzeń? W Gdańsku spacyfikowane po marcu 1968 r. środowisko literackie (Lech Bądkowski i Różę Ostrowską objęto zakazem druku) nie odważyło się na protest.

W Szczecinie prezes oddziału szczecińskiego ZLP Erazm Kuźma pisał, że „integrująco wpłynęły na środowisko wydarzenia grudniowe w Szczecinie”. Jeśli miał na myśli fakt zwarcia szeregów przez popierających władzę literatów to miał z pewnością rację. W mieście ugruntowywano symbiozę władzy i literatów szczecińskich, nazywanej przez niektórych swoistą unię personalną. Na opór nie było szans, dlatego do rangi symbolu urósł spektakl „Hamlet” Szekspira w reżyserii Jerzego Grudy. Jego premiera miała odbyć się 15 stycznia 1971 r. w Teatrze Dramatycznym (Teatr Współczesny). Podczas próby generalnej doszło do markowania przez aktorów zmian w sztuce, które nabrały, według SB, charakteru politycznego. Szczególnie chodziło o fragment z monologu Horacego : „Te wargi wam nie podziękują, jeśliby nawet ożyły, to nie one wydały tych ludzi na śmierć. Lecz skoro przybywacie o tak krwawym czasie, wy z Anglii. Wy zaś, z polskich wojen panowie, wydajcie rozkaz, ażeby te ciała wystawione na widok publiczny wysoko, a ja opowiem zdumionemu światu, jak to się stało. Dowiedziecie się panowie o czynach krwawych, o czynach sprzecznych z

prawami natury, o przypadkach zabójstw, o śmierci zadanej podstępnie pod przymusem, na koniec o planach, panowie, które się załamały i runęły na tych, co je uknuli. Wszystko to wam opowiem. Muszę opowiedzieć, póki umysły ludzi wzburzone, aby zapobiec błędom i działaniom wynikającym z domysłów!!!”. Reperkusjami za to wydarzenie było ograniczenie pojemności sali, gdzie wystawiana była sztuka oraz usunięcie niektórych fragmentów z tekstu. Gwoli prawdy wspomnieć należy także o Helenie Raszce upominającej się o swój tomik wierszy „Liczba mnoga”, który zatrzymała cenzura ze względu na jego bezpośrednie odniesienia do grudniowego buntu. Swój wyraz poparcia dla rewolty z grudnia 1970 r. dała też wyraz w wierszu „Miasto moje” Joanna Kulmowa, drukowanym w „Spojrzeniach” w 1971 r.

20 grudnia stanowisko I sekretarz KC PZPR objął Edward Gierek. W środowisku literackim wyrażono radość i nadzieję na zmiany. 24 grudnia 1970 r. w Wydziale Kultury KC PZPR odbyło się spotkanie z przewodniczącymi związków twórczych. Przedstawiciele kultury wyrazili pełne poparcie dla nowych władz i gotowość do współpracy. W spotkaniu wziął udział prezes Związku Literatów Polskich Jarosław Iwaszkiewicz. Prawie miesiąc później I sekretarz KC PZPR Edward Gierek spotkał się w gmachu partii z twórcami. Spotkanie miało ważny charakter, gdyż podkreślać miało zmiany w kulturze, do których szykowała się nowa ekipa. Twórcom obiecano m. in. odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie i zajęcie się ich palącymi problemami socjalnymi.

Stefan Kisielewski skomentował na kartach „Dzienników”: „Gierek obiecał im odbudowę Zamku Warszawskiego – cóż to za tandeta i taniocza na pokaz – a oni łykają. Ten sam Iwaszkiewicz, co wczoraj całował w d... Gomułkę, dziś wykona ten zabieg z Gierkiem. »A

cierpliwa publika łyka i łyka«. Choć przekonano się ostatnio, że nie wszystko łyka – tyle że teraz dla odmiany zbuntowali się robotnicy, a literaci siedzą cicho, cichutko”. Felietonista nie skąpił jednak uwag krytycznych pod adresem robotników, zarzucając im wysuwanie postulatów materialnych utożsamianych z dbaniem o własne interesy oraz brak ideałów. Według Mycielskiego Polacy nie mieli instynktu samozachowawczego, podobnego właśnie do Czechów, inaczej ukształtowanych i doświadczonych przez historię. Henryk Worcell nie miał wątpliwości, że „naiwni ludzie spodziewają się, że zaraz nastąpi poprawa pod względem ekonomicznym, gospodarczym, a to przecież niemożliwe”. W podobny sposób reagowała pozostała część wrocławskiego środowiska literackiego, uważając, że na angażowanie się po ich stronie szkoda czasu i siły. Nie mniej krytyczny pod adresem robotników był Henryk Bereza, uznając, że protesty robotników były niesłuszne i niebezpieczne, gdyż przynosiły szkody moralne i materialne. Stąd już niedaleko była droga do przyznania racji propagandzie obwiniającej o protesty na ulicach chuliganów wrogów Polski ludowej.

*Stanisław Ligarski*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego